

70-lecie Szkoły Podstawowej nr 19 w Jaworznie Jeziorkach

Wspomnienia nauczycielki Stefanii Balon

Trochę o sobie, o mężu, dzieciach i o naszej szkole

Jest rok 1956, gdy jako nauczycielka z 5-letnim stażem rozpoczynam pracę w szkole w Jaworznie Jeziorkach. W Sidzinie, gdzie wcześniej pracowałam, poznałam młodego nauczyciela Mariana, który z nakazem pracy wybierał się do powiatu chrzanowskiego, do miejscowości Jeziorki. Otrzymał pracę w szkole podstawowej 7-klasowej jako matematyk. Po roku pracy powołano go na stanowisko dyrektora szkoły „tysiąclatki”, nowo otwartego i oddanego do użytku budynku. Trzeba było budynek ożywić, zagospodarować, rozpocząć naukę i rozwijać. Los tak pokierował, że zostałam żoną Mariana matematyka, pełnego entuzjazmu i pomysłów młodego nauczyciela.

Nowa szkoła wypełniała się uczniami, sprzętem szkolnym i meblami. Przybywało nauczycieli i uczniów. Ja, jako polonistka, otoczona książkami i uczniami nie tylko uczyłam, ale i zachęcałam do zajęć rozrywkowych- zakładałam kółka zainteresowań: recytatorskie, teatralne i taneczne.

Miałam pełne ręce roboty, czas wypełniony po brzegi i radości wiele.

Były to lata, kiedy nauczyciele podejmowali nauczanie różnych przedmiotów w różnych klasach (jako że w toku swojej nauki poznawali metodykę różnych przedmiotów). Nie było to wcale uciążliwe, umacniało wiarę w swoje możliwości i uczyło doceniania pracy.

Stworzyliśmy rodzinę, więc oczekiwaliśmy na dzieci. Najpierw pojawił się Krzyś, a 8 lat później Iwonka. Przybyło pracy, obowiązków, ale pełni poświęcenia dawaliśmy jakoś radę. Szczęściarze - mówili o nas z powodu syna i córki.

Witajcie Jeziorki

Tu miało kwitnąć i rozwijać się nasze życie zawodowe i rodzinne. Wszystko przed nami. Jeziorki to nie był żaden „cud świata”. Przeciwnie, mówiono, że to „grajdołek”, gdzie diabeł mówi dobranoc. Owszem - nowy budynek, w nim mieszkanie z gołymi ścianami. Ubogo to wyglądało. Oprócz pracy trzeba się było jakoś urządzić, zagospodarować to nagie lokum, upiększyć je, żeby się chciało do niego wracać i być zadowolonym. Było to dla nas strasznie trudne, bo na zawołanie „hokus- pokus” portfel się nie napełnił. Cierpliwość i nadzieja były naszymi atutami, bo z pustego i Salomon nie należy, a dobroczyńców zupełnie brakowało. Dobry matematyk w domu to podobno skarb - liczy i liczy i choćby nie wiem jak długo, ale w końcu się doliczy.

Są Jeziorki i co dalej? 4 km do Jaworzna - śródmieścia, 7 km do Chrzanowa - miasta powiatowego. Osada górnicza, wtedy uboga. Brak drogi utwardzonej, brak kanalizacji i wody bieżącej. Niebawem się przekonałam, co znaczy schodzić z górki w lesie i wchodzić pod górkę z wiaderkiem wody nabranej z trudem w lesie - ciężkie życie, bo tę czynność trzeba było powtarzać kilka razy dziennie (zwłaszcza pranie, kąpiel, gotowanie, zmywanie itp. czynności bez wody ani rusz). A porą deszczową i zimową to był istny horror, a często i syzyfowa praca, gdyż wystarczył poślizg, potknięcie i cały trud na nic. Właściwie wszystkie niemal przedsięwzięcia były wówczas pod górkę. Np. wyjście na zakupy do Jaworzna to była całopopołudniowa wyprawa. Czasem udawało się do miasta podjechać samochodem przywożącym górników z pracy, ale reszta i powrót, przeważnie wieczorem z torbami w rękach - to był wyczyn nie byle jaki.

Słowa pocieszenia: bądź cierpliwa, będzie lepiej, przecież musi to nastąpić, spełniły się dopiero po paru latach. Wreszcie okno na świat - uroczyste otwarcie połączenia autobusowego Chrzanowa z Jaworzniem przez Balin, Koźmin i Jeziorki. Można było wreszcie ruszyć dalej w Polskę. Ale na to brakowało pieniędzy i czasu.

Dość narzekania i przykrych wspomnień!!!

Głównym moim zajęciem była przecież praca z młodzieżą. Oprócz lekcji przedmiotowych angażowałam się w pracę pozalekcyjną - prowadziłam kółka zainteresowań: teatralne, taneczne i recytatorskie. Zdarzało się, że ugotowany przeze mnie obiad zjadałam dopiero jako obiadową kolację.

O działalności kółek wiedział Wydział Oświaty, więc musiałam przygotowywać uczniów do udziału w przeglądach artystycznych, gdzie zdobywaliśmy czołowe miejsca na szczeblu miejskim, powiatowym, a także zdarzyło się i na szczeblu wojewódzkim. Z teatrykiem szkolnym występowaliśmy na zebraniach z rodzicami. Czasem włączaliśmy się do repertuaru Koła Gospodyń Wiejskich na przeglądach pieśni i obrzędów ludowych. Wzbogacaliśmy recytacjami akademie szkolne, a czasem miejskie, a tańcami urozmaicaliśmy nawet uroczystości odbywające się w amfiteatrze miejskim.

To był istny młyn i kołowrotek w moim życiu zawodowym, a także prywatnym. Ta praca dawała radość uczniom, przynosiła i podnosiła prestiż tej szkoły i nauczyciela, sprawiała rodzicom zadowolenie z pożytecznego spędzania czasu przez ich pociechy.

Robiłam to wszystko z poczuciem dobrze spełnionej misji jako nauczycielki i wychowawcy. Pewnie dlatego w którejś gazecie pojawił się artykuł nazywający mnie Siłaczką. Przyznaję, ale nie z dumą i pychą, że władze oświatowe doceniły moje zaangażowanie, honorując mnie nagrodami finansowymi i dyplomami uznania. Nagroda Ministra Oświaty II stopnia i nagrody kuratora podnosiły mi moje wynagrodzenie. Było to miłe, bo nieoczekiwane i zawsze mnie zaskakiwało.

Odebrałam też Krzyż Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi i złotą odznakę za krzewienie oszczędności wśród młodzieży szkolnej. Uważam, że nie robiliśmy z mężem nic nadzwyczajnego. Po prostu wykonywaliśmy swoją pracę solidnie, uczciwie, zgodnie z powołaniem, a władze nas za to nagradzały.

Mimo wszystko nie było łatwo pogodzić pracę zawodową z obowiązkami domowymi i wychowywaniem dzieci. Większość obowiązków spadała na mnie, bo mąż jako dyrektor szkoły wyjeżdżał na konferencje, narady, musiał uporać się z papierkową robotą w kancelarii. Przez 23 lata pełnił funkcję radnego najpierw w gminie Buczyna, a później w Urzędzie Miejskim w Jaworzni. Jako dyrektor szkoły i radny miał wiele pracy w środowisku np. rozbudowa szkoły po wprowadzeniu ósmej klasy do szkół podstawowych, budowa drogi asfaltowej, zakładanie w szkole centralnego ogrzewania, przygotowanie planu i zorganizowanie postawienia ogrodzenia terenu szkolnego, budowa świetlicy środowiskowej i wiele innych. Był też członkiem powiatowej komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli - ciągle w rozjazdach i poza domem. Dzieci tęskniły za tatą.

Dodać jeszcze muszę, że dziesiątki godzin pozostawiłam w opracowanej wspólnie z członkiniami Koła Gospodyń Wiejskich kronice ich działalności. Była to żmudna praca, bo trzeba było cofnąć się w czasie i odtwarzać wiarygodne sprawozdania z działalności. Koło co tydzień spotykało się na próbach śpiewu. Pracował z nimi zaangażowany, młody akordeonista, który kochał muzykę. Efekty były widoczne po każdym występie na przeglądach. Spotkania towarzyskie pań przynosiły wiele zadowolenia i korzyści kulturalnych.

Jeszcze trochę o sobie

Mając za sobą 92 lata życia, dostałam ze szkoły zaproszenie na jej 70-lecie istnienia i działalności w środowisku. Żał mi bardzo, że z powodu złego samopoczucia w tym czasie, nie mogłam uczestniczyć w tej uroczystości. Ominęło mnie spotkanie z moimi dawnymi uczniami, a tak byłoby miło powspominać wspólnie przeżyte chwile i te dobre, i te mniej miłe, które w życiu zawsze się zdarzają. Rzeczywiście to ja jedyna z grona towarzyszyłam tej szkole najdłużej, bo od 1956 do 1991 roku. 35 lat, bez przerwy, stąpałam z parteru na piętro. Wtedy przesłam na emeryturę. Ale to nie było całkowite odejście, bo przez następne 5 lat nadal uczyłam i przyznaję, że trudno, bardzo trudno, było mi odejść na dobre z pracy. Właściwie ze szkoły nie odeszłam wcale, bo będąc już na emeryturze, z mężem mieszkaliśmy w budynku szkolnym do 2008 roku. Po jego śmierci nadal wynajmuję mieszkanie i w nim chciałabym zakończyć swoje życie jako wierna służebnica szkoły.

Byłam świadkiem jej rozbudowy i wszystkiego, co się w niej i wokół działo. A działo się dużo dobrego. Zmieniał się i piękniał budynek. Zmieniali się dyrektorzy, odchodzili i przychodzili nowi nauczyciele.

Z dyrektorów najdłużej kierowała szkołą pani Liliana Sowisło. Miło ją wspominam, bo to ona żegnała ciepłymi słowami, ze współczuciem, zmarłego w 2008 r. mojego męża.

Jest rok 2024, a ja istnieję, choć z trudem. Jeszcze się poruszam, wiem gdzie mieszkam, jakich mam sąsiadów. Żyję wspomnieniami i przeżyciami z czasów mojego dzieciństwa, lat szkolnych, życia rodzinnego, towarzyskiego i chwil obecnych, kiedy mi smutno i brakuje kontaktów z ludźmi. Cieszę się, kiedy ktoś sobie przypomni, że żyję, zamieni choćby kilka słów, ale tak rzadko to się zdarza.

Ośłodą dla mnie jest teraz mój jedyny prawnuk, jeszcze malutki (roczny), więc prababcia nie nacieszy się opowiadaniem mu bajek, nie przybliży mu przeżyć z własnego dzieciństwa - a byłoby co opowiadać i nie bajki, tylko samą rzeczywistość, której była świadkiem i uczestnikiem.

Dziękuję wszystkim, których znałam, za życzliwość, pamięć i współczucie. Życzę dobrego zdrowia, radości życia wszystkim Uczniom i ich Rodzicom. Wszystko, co sprawia Wam przyjemność, radość, zadowolenie niech będzie zawsze Waszym udziałem.

Wspomnę jeszcze o tym, że wszystko, co działo się w szkole, pamiętam i często rozmyślałam o wszystkich wydarzeniach, których byłam naocznym świadkiem. Oświadczam, że jest to przeżycie dla mnie ważne, bo uczestniczyłam w rozwoju szkoły, poznałam i jestem pełna uznania dla tych mieszkańców, którzy poświęcali dużo swojego czasu, angażując się w kulturalny rozwój swojej miejscowości z myślą o poprawie życia swoich dzieci i bliźnich. Byli to przeważnie członkowie Komitetu Rodzicielskiego i ludzie, którzy coś chcieli zostawić po sobie do naśladowania. Dla innych wymienię kilka nazwisk osób, które trzeba pamiętać i naśladować, np. Odrzywolscy, Gutowie, Węcowie, Wronowie, Patyk, Zelech, niezliczona grupa kobiet z Cezarówki, Jeziorek i dziesiątki osób, którym na sercu leży dobro dzieci i młodzieży.

Szczęść Boże
życzy była nauczycielka

Stefania Balon